Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 WRZEŚNIA NUMER 18

REDAGUJE KOMITET

Cuda nad Wisłą

Przedewszystkiem co to jest cud? Dla umysłu umiejącego myśleć abstrakcyjnie, cudów niema; jeśli spotyka zjawisko niezwykłe, to stara się je poznać i włączyć do pewnej kategorji rzeczywistości najpowszedniejszej. Cudem, nad którego poznaniem pracują od wieków największe umysły świata, jest całe istnienie: wszechświat i pyłek, człowiek i źdźbło trawy, mgławica Oriona i mikrob cholery. Papuas kradnie kawałeczek kotwicy i rozchorowuje się na biegunkę; oczywiście, że to kotwica winna, iż ma rozstrój żołądka. Jakiś botokud widzi wielbłądy a potem nastaje posucha, i znowuż jego ciemnota wiąże z sobą obie rzeczy przyczynowo: gdy się widzi wielbłądy, to potem nastaje posucha. Im większa ciemnota, tem więcej cudów śmiesznych, im zaś wyższa oświata, tem cuda są rzadsze, większe, albo zgoła wielkie, dopóki umysł nie zacznie zdawać sobie sprawy z tego, że cudem jest właściwie jego własna nieświadomość.

„Cud nad Wisłą“ nie jest lokalną specjalnością Warszawy i roku 1920. Cuda nad Wisłą powtarzają się w ciągu wieków od Beskidów po Bałtyk. Czyż to nie cud, że Stanisław Szczepanowski, biskup — zdrajca, jest patronem Polski, a uciekać z ojczyzny musiał śmiały król Bolesław, obrońca polskiej wolności? Czyż to nie cud na całą Wisłę z dopływami, że reprezentanci obcej nam, rzymskiej potencji, ostoja obcego w niej panowania, sprzymierzeńcy w swo-

im czasie carów i kajzerów, panują i rządzą w tym kraju, dla którego żaden z nich nigdy nic nie zrobił? Czyż to nie cud, że właśnie ci krzewiciele ciemności zgasili wspaniałe światło złotego wieku i dali Polsce saskie mroki? A jakież cudackie cuda działy się w czasie saskiego, arcykatolickiego panowania! Czytajcie pamiętniki Niemcewicza, Karpińskiego, Moszczeńskiego. Przemawiały obrazy, figurom świętych rosły zęby i włosy, płakały Matki Boskie, a bernardyny i kapucyny nabijały kabzy, śmiejąc się z narodu idjotów!

W tym powszechnym kulcie cudów, cud nad Wisłą zajmuje miejsce osobliwe, godne matołów nie szanujących własnej godności. Urosła już odpowiednia legenda o generale, który strategicznie leżał krzyżem, o Matce Boskiej, która płaszczem zasłaniała Warszawę, o ks. Skorupce, wobec którego bohaterstwo cywilne zbladło i blednie w dalszym ciągu. Pomyślmy przez chwilę, ile niewolnictwa, ile służalczości i lichoty tkwi w takim zwrocie retorycznym, jak „cud nad Wisłą“.

Cud to przełamanie praw natury. „Cud nad Wisłą“, to przełamanie praw natury nad Wisłą w roku 1920. Na czem polegało to przełamanie praw natury nad Wisłą w roku 1920? A na tem chyba, że wojska polskie pobiły bolszewików. Dla skołtuniałego cudaka katolickiego, cudującego się i wygłupiającego przy każdej sposobności, nie jest cudem, gdy bolszewik bije nas, cud zaczyna się dopiero wtedy, gdy my bijemy bolszewika. Rozumiecie, cudacy, własną lichotę moralną i swoją śmieszność? Jeśli cud ma być przełamaniem praw natury, to zwycięstwa bolszewickie uważacie za prawo natury, a zwycięstwo polskie za wyjątek, za coś przeciwnego prawom natury. Bo taki jest przecie sens tego zwrotu retorycznego. Gdy biją nas, niema w tem dla was cudu, ale jest prawo przyrody, gdy bijemy my, to dla was świat rzeczywistości się kończy i zaczyna się cud. Pomyślcie nad tem dobrze, a może zrozumiecie całą nędzę swoich umysłów i swoich duszyczek cudackich.

To raz. W pojęciu „cudu nad Wisłą“ jest jeszcze głęboki hołd dla bolszewizmu. Tylko cudem nad Wisłą można przełamać siły bolszewickie. To znaczy, że i bolszewizm jest prawem przyrody? A zwycięstwo polskie nad bolszewikami przełamaniem praw naturalnych? Mówiąc o „cudzie nad Wisłą“, panowie cudaki, mówicie tak mniej więcej: Bolszewicy to taka potęga, że my im rady dać nie możemy, ale musi się wtrącić do wojny niebo, Matka Boska i wszyscy święci. O, nacjonaliści in minus! O, mikrocefale,*) przerażający się zwycięstwa własnych wojsk i rozbrajający je kołtuńską mistyką! Czy nie widzicie, że przed pogardzonym przez was bolszewikiem padacie w proch, trzęsiecie się we własnej nicości, a wroga swego podnosicie na wyżyny god-

*) Mało — a właściwie — ciasnogłowcy. Red.

ne tego, aby sam bóg potykał się z nim za was? Rozumiecie już, synowie pani Dulskiej i pana Zygmunta Podfilipskiego? Spójrzcie w zwierciadło: czoło macie wytarte, w rysach waszej twarzy niema godności. Ubóstwiacie wroga, z którym niebo musi potykać się za was, i degradujecie siebie do poziomu parjasów, którzy bez świętych pańskich byliby we własnem mniemaniu już dawno poddanymi Sowietów.

Jeśli zrozumieliście, to pomyślcie dalej: Dlaczego dopiero nad Wisłą dzieją się cuda w roku 1920? Dlaczego nie nad Bugiem, Niemnem, Dniestrem i w roku 1919? I tam się działy cuda bohaterstwa nieznanych wam żołnierzy, cuda śmierci ofiarnej młodzieńców, którzy was nie obchodzili nigdy, cuda czynów tych kalek, którym mówiliście o ojczyźnie, gdy odchodzili na front, ale których nie poznawaliście, gdy bez rąk i bez nóg, głodni i chorzy włóczyli się ulicami. Wojnę zauważyliście dopiero w roku 1920 i dopiero pod Warszawą, gdy przyszła do was, skoro wy do niej iść nie chcieliście. Gdy ujrzeliście, że zagrożone są wasze kasy i wasze depozyty bankowe, gdy wszystko uważaliście za stracone, ratunek wydawał się wam tak niemożliwym, że gdy przyszedł wbrew wam i waszemu przerażeniu, zdarliście laur zwycięzcy z czoła polskiego bohatera i zanieśliście go martwemu obrazowi, abyście nie musieli dziękować temu, który za was cierpiał i za was ginął. W pojęciu cudu nad Wisłą jest nietylko lichota wasza, ale próba pomniejszenia bohatera, którego zrozumieć nie jesteście w stanie. Ustawcie sto cudownych obrazów i poukładajcie krzyżem stu pobożnych generałów, a zobaczycie, że cudu żadnego nie będzie, jeśli go nie zdziała szlachetny bohater, gotowy cierpieć i ginąć dla wielkiej sprawy wolności, której wy nie rozumiecie, bo podobnie jak kler rzymski, czujecie się dobrze pod każdem panowaniem, byle wasze nędzne interesa szły.

Do cudów nad Wisłą należy postać księdza Skorupki. Cudowne zaiste zjawisko! Na 15.000 księży w Polsce, na całą masę zakonników, żyjących z cudzej pracy, znalazł się akurat jeden ksiądz, który poległ razem z dziesiątkami tysięcy nie-księży! Czy nie zamało 1/15.000 ofiarnego patrjotyzmu?! Usłyszymy w odpowiedzi, że kanony święte zakazują duchownym walczyć z bronią w ręku. Zapewne, że zakazują, ale któż to te kanony uchwalał, jeśli nie duchowni? Gdyby bankierzy i obszarnicy mogli uchwalić dla siebie takie same kanony, to chętnie powołaliby się na to, że ich święte kanony nie pozwalają im służyć w wojsku i płacić podatków. Wygodne są te kanony. Gdy z pośród młodzieży akademickiej niemal co dziesiąty ginął lub odnosił rany, na cały kler rzymski w Polsce wypada jedna ofiara. Jedna piętnastotysięczna, czyli akurat 0,000067%. A krzyku jest tyle, ile go niema dokoła setek tysięcy poległych w wojnie polskiej. Wszyscy ci ofiarni ochotnicy polscy pozostali żołnierzami nieznanymi i wszystkich ich sławę, ich znój i śmierć

przesłoniła jedna czarna rzymska sutanna. Czy to sprawiedliwie? Cześć wszystkim poległym, cześć księdzu Skorupce, ale dlaczego w Polsce wznosi się pomniki temu jednemu księdzu, a zapomina się o tysiącach i dziesiątkach tysięcy innych poległych? Czyż przywilejem sługi bożego jest tylko ciepła plebanja, dobry stół i wygodne łóżko? Jeden bohaterski ksiądz na 15.000 księży, to odsetek wielkiego oskarżenia. Gdy inne, grzeszne, niecnotliwe stany, dały Polsce do 10% swoich najlepszych synów, stan duchowny, wzór i przykład samozwańczy wszelkiego patrjotyzmu, zdobył się na 0,000067%! Gdyby na 15.000 akademików był tylko jeden poległ, reszta ta byłaby się spaliła ze wstydu. A wy, panowie?

Oto są cuda nad Wisłą, w kraju, nie posiadającym opinji publicznej i myśli niezależnej. Pan Jan Chryzostom Pasek i pan Onufry Zagłoba herbu Wczele idą sobie przez dzieje polskie z O. Markiem i ks. Baką. Jedni dają narodowi Niderlandy ziemskie, drudzy ofiarowują mu Niderlandy niebieskie, zaś obdarowani, wzorem przykładu danego przysłowiem polskiem, darowanym koniom nie patrzą na zęby i nie mogą się przekonać, że poczciwe stare wałachy już żadnych zębów nie mają i najwyżej jeszcze rżeć mogą z uciechy na widok cudactw nadwiślańskich. Charakterowi polskiemu brak zupełnie poczucia komizmu i zdrowego humoru. Z naszych śmiesznych figlów końby się uśmiał, a my zachowujemy powagę, czy nawet zasępiamy się. Maluczko, a różni kawalarze zaczną inicjować nabożeństwa żałobne za spokój duszy antychrysta Nietzschego i sprowadać jego zwłoki do kraju uroczystych pogrzebów narodowych, z którego niestrudzenie wypędza się wszystko, co jest trupem i czego nie można pochować za grube pieniądze. Tradycja. Dominikanom w Terespolu ukazywał się po śmierci pan hetman Pociej, prosząc o pogrzeb przystojny. Poszli z tem do bogatego pana Fleminga, Holendra z pochodzenia. Odpowiedział im: „Dziwię się panu Pociejowi, że przychodzi do was, ubogich zakonników. Niech przyjdzie do mnie, a wyprawię mu pogrzeb jak się patrzy“. Pan Pociej do Fleminga nie przyszedł, Fleming się śmiał. Szkoda, że zamiast bractw różańcowych nie mamy w kraju kółek pogodnego flemingowskiego humoru. W wesołej ojczyźnie żyje się lepiej, niż w kraju nieustających nabożeństw żałobnych i sprowadzania zwłok i niesprowadzania ducha.

P. Hulka-Laskowski

Występujcie z kościołów
i gmin wyznaniowych!

Istota walki kleru rzymskiego z Żeromskim

Szczucie rozjadłej sfory watykańskiej na nieśmiertelną i ukochaną przez naród pamięć Stefana Żeromskiego dotąd nie ustaje.

Oto w „Gazecie Podlaskiej", (№ 8 z 15.4) wychodzącej w Siedlcach, czytamy następujące „Oświadczenie":

„W dniach 2—5 kwietnia r. b. podczas rekolekcyj, urządzonych dla młodzieży siedleckich gimnazjów żeńskich, padły z ust ks. biskupa sufragana Sokołowskiego z ambony słowa, skierowane przeciw państwowym władzom oświatowym, szkołom polskim i nauczycielstwu polskiemu.

Była tam mowa o programach szkolnych, które nastawione są jakoby tak, aby budziły niewiarę w papieża (to straszne! p. n.) kościół i religję; o podręcznikch, zawierających fałszywe wiadomości i pozornie naukowych wykładach szkolnych, opartych na fałszywych źródłach.

Były następnie ataki na poszczególne przedmioty nauki szkolnej, jak historja, której młodzież musi się uczyć ze „sfałszowanych podręczników" — i jak przyroda i literatura.

Było wzywanie młodzieży do nieczytania obowiązujących i przewidzianych przez programy szkolne dzieł Żeromskiego, którego ks. biskup sufragan określił, jako **plugawca.**

Były następnie wycieczki osobiste przeciw poszczególnym nauczycielom i próby poderwania ich autorytetu w oczach młodzieży.

Wobec stwierdzenia wszystkich powyżej wymienionych faktów przez obecne na rekolekcjach nauczycielki, niżej podpisani poczuwają się do publicznego oświadczenia, że w zarzutach ks. sufragana Sokołowskiego widzą niebezpieczną próbę podrywania wiary młodzieży w autorytet szkoły, jako placówki naukowej i wychowawczej i w autorytet jej nadzornych organów państwowych z M.W.R.iO.P. na czele, jako najwyższą magistraturą oświatową i wychowawczą w Polsce; kwalifikują owo wystąpienie ks. biskupa sufragana ze względu na forum, przed którem przemawiał, jako wysoce niepedagogiczne i dlatego też przeciw temu kategorycznie protestują (podkr. n.)

Siedlce, d. 13 kwietnia 1930 r.

Następują podpisy 45 nauczycielek i nauczycieli 6 szkół siedleckich.

Po przeczytaniu takiego „dokumentu" człowiekowi ciśnie się mimo woli na usta ludowe: „Ach, ty sufraganie!" Ale toby kwestji nie rozstrzygnęło. W istotę tej walki nietylko w stosunku do szkoły polskiej, ale i do Żeromskiego, należy spojrzeć głębiej.

Kler rzymski a szkoła polska

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że mamy tu do czynienia z zorganizowanym zamachem na polskie szkolnictwo i nieprzejednaną, bezpardonową walkę kleru katolickiego, ujętą w pewien system, ze szkołą polską; — walkę wszczętą i podsycaną przez encyklikę papieską o wychowaniu; walkę, którą Polska musi wygrać, jeżeli nie chce być rozsadzoną od wewnątrz; walkę, która musi doprowadzić do całkowitego uniezależnienia polskiej szkoły od wszelkich postronnych, antypaństwowych i antypolskich wpływów i czynników. Zachłannym zaś apetytom obskurnego rzymskiego kleru muszą być pokazane drzwi!..

Już chyba dość, aby przestali nami rządzić tacy czy owacy okupanci i zaborcy. I czas już po 12 latach niepodległości, aby Polską Polska rządziła!

Mamy tu następnie świadome i zorganizowane podrywanie autorytetu i zaufania do władz szkolnych, nauczycielstwa, kierunku i metod nauczania i podręczników, aby po odpowiedniem zohydzeniu wszystkich tych podstawowych składników szkoły zareklamować w odpowiednim momencie „swoje wypróbowane, bezkonkurencyjne katolickie" metody, swój kierunek, swoje podręczniki i autorytet ojca św. oparty na sfałszowanych dokumentach historycznych i przeinaczonych tekstach kanonicznych.

Przecież o tem wszystkiem pisze bardzo wyraźnie reprezentant średniowiecza i batogów w szkole w swojej sylwestrowej encyklice o wychowaniu chrześcijańskiem.

To też nauczycielstwu siedleckiemu należy się cześć i wysokie uznanie od całej Polski za ich pełne godności i godne naśladownictwa odparowanie niecnego sufragańskiego ataku na szkolnictwo polskie; ataku—dodajmy przytem—urządzonego wobec dziesięcioletnich dzieci które przyszły do kościoła pod przymusem bartłowego okólnika o praktykach religijnych, aby przekonać się, na ile ich postępki całoroczne, są zgodne z „katolicką etyką", wykładaną w klasie VIII-ej, a musiały wysłuchać antypaństwowej, wiecowej mowy nieprzebierającego w środkach agitatora czarnej watykańskiej międzynarodówki.

Aby zatrzeć złe wrażenie i stłumić ogień oburzenia nauczycielstwa siedleckiego na czyn sufragański — biskup podlaski, Przezdziecki, wystąpił „w sam wielki czwartek, zaraz po umyciu i ucałowaniu nóg starcom w katedrze siedleckiej" (poco ta komedja pokory?) z dłuższą epistołą („Podlasiak" z d. 4.V), naszpikowaną faryzeizmem i różnemi ambonowemi frazesami w rodzaju „najdroższych w Chrystusie", w której broni — z encykliką papieską w ręce — stanowiska swego najbliższego współpracownika w ujarzmianiu Polski i dziwi się bardzo, jak nauczycielstwo śmiało oburzać się na słowa sufragańskie, przez które przecież przemawia sam bóg. To już nie megalomanja — to obłąkanie!

Tylko brak miejsca nie pozwala nam zająć się bliżej tą wykrętną jezuicką kazuistyką listu biskupiego, z której wynika, że aczkolwiek „Kościół prawdy się nie lęka, bo prawda zbąwia“, to jednakże tej prawdy się boi, bo dosłownie pisze dalej, że przed kłamstwem „Kościół broni się jedynie fałszywemi źródłami. (podkr. n.)

No, nareszcie! Przynajmniej ten powiedział, co wiedział! Teraz już wiemy „z miarodajnego źródła“ kto to szermuje sfałszowanemi źródłami historycznemi: szkoła polska, czy kler rzymski?

Nauczyciestwo zaś — pisze dalej podlaski zwierzchnik Sokołowskiego — zamiast protestować przeciwko przedstawicielowi Kościoła, powinno dać mu się przekonać i zastosować do jego słusznych uwag, a nie upierać się przy ministerjalnych programach, bo program ministerjalny, to nie papież, aby był nieomylny — i że tylko tą drogą „szkoła polska może uchronić się od zarzutu, że walczy — czego nie daj boże! — z nauką Chrystusa i Jego Kościołem“. Przełożone na język potoczny, ma to oznaczać: Nie słuchajcie swojej władzy ministerjalnej! bo jedyną władzą w Polsce jest papież i jego kler, a waszym obowiązkiem jako nauczycieli jest liczyć się tylko z encykliką papieską, a nie z zarządzeniami ministerjalnemi.

To jasne.

Kler rzymski a Żeromski

Na specjalne natomiast rozpatrzenie zasługuje bezczelne i oburzające nazwanie Stefana Żeromskiego „plugawcem“*). Sądzimy, że wszystkie organizacje literackie w Polsce, a zwłaszcza „Klub literacki“, którego autor „Przepióreczki“ i „Ponad śnieg bielszym się stanę“, był twórcą, powinny wystąpić z jednym wielkim protestem.

Tej aroganckiej, rozpanoszonej do niebywałych granic klice cudzoziemskiej należy dać odprawę, na jaką zasługuje. Bo chyba „nie będzie klecha pluł nam w twarz!“ Wykreśliliśmy z „Roty“ Konopnickiej zwrotkę o pluciu nam w twarz przez niemców — i słusznie. Ale pozwalamy bez tej zwrotki, aby nam pluł w twarz codziennie i na każdym kroku i za nasze w dodatku pieniądze, pierwszy lepszy watykański hakatysta i wywłaszczał nasze pokolenia już nie z paru morgów ziemi, ale z najwyższych dóbr człowieka cywilizowanego: z jego kultury.

Każdy naród, którzyby przełknął tego rodzaju zniewagę bez protestu, niebyłby godzien ani szacunku ludzkiego, ani nie miałby prawa powoływać się na jakikolwiek „swój honor“.

*) Z różnych stron kraju dochodzą nas wieści o innych jeszcze epitetach, któremi kler konkordatowy lży pamięć Żeromskiego, jak np. „zdrajca“, „szubrawiec“, „truciciel dusz“, „nikczemnik gorszy od masona“ i t. p. co tylko wskazuje na planowość tej akcji.

Bo jeżeli bez sprzeciwu pozwolimy na to, aby dla ludzi tej miary i tej zasługi, co Żeromski, nie było w ojczyźnie miejsca dlatego, że zerwał z kościołem katolickim i zamknął drogę jego klerowi do eksploatowania swej wielkiej miłości do Polski i jej ludu dla tem większego ujarzmienia i opanowadia i Polski i jej ludu — to nie warci jesteśmy, aby tacy ludzie, jak autor „Wisły“ i „Walgierza Udałego“ wogóle w Polsce się rodzili i dla niej pracowali. Bo tacy „Ludzie“ zawsze byliby w Polsce „bezdomni“ i zawsze musieliby się zwracać do ojczyzny, jak bohater jego „Promienia“: „Takeś mnie przywitała?“

Oto Wł. Jampolski pisze o autorze „Wiernej rzeki“ piękne entuzjastyczne studjum (w dwuch wydaniach) i nazywa go „duchowym wodzem pokolenia“; oto jeden z najwybitniejszych pisarzy współczesnych, Juljusz Kaden-Bandrowski, którego twórczość wyrosła z pnia twórczości Żeromskiego, wygłasza o swoim mistrzu stylu i ideologji, szereg odczytów, nazywając Żeromskiego „prorokiem niepodległości“*); oto jeden z polonistów i dobrze zapowiadający się krytyk literacki, Stanisław Adamczewski, pisze o Żeromskim prawie 500-stronicową monografję i nazywa autora „Róży“ i „Sułkowskiego“ — „sercem nienasyconem“; oto setki innych pisarzy mają dla Żeromskiego tylko jedno wielkie uwielbienie i zachwyt, jako dla pisarza i człowieka, a gdy z pierwszej lepszej rzymskiej ambony pada na pamięć tego wielkiego człowieka, wstrętna, ohydna plwocina w postaci epitetu „plugawiec“, – ci wszyscy ludzie milczą, jak pobielane groby i pozwalają bezcześcić i znieważać pierwszemu lepszemu renegatowi polskości pamięć tego, który więcej kochał Polskę, niż papieża i który właśnie dlatego, że Polskę kochał „aż do rozpusty marzenia“ musiał zerwać z jej duchowym ujarzmicielem, kościołem rzymskim.

Kto tego jeszcze nie zrozumiał, niech zrozumie!

Ludzie ci milczą, zamiast zorganizować wielką akcję odczytową, mającą na celu uświadomić ogłupionych przez ambony „bandosów“ i młodzież szkolną.

Milczą, zamiast zwoływać wiece protestacyjne...

Bo czyż w Polsce poza katolikami, nie znajdzie się na przestrzeni od Warty do Horynia, a od Karpat do Bałtyku, przynajmniej ze dwa miljony prawdziwych polaków, którzyby nie pozwolili watykańskim wywłokom znieważać bezkarnie jednego z „polskich świętych“? i plwać na pamięć tego, który całe swoje życie rozdrapywał rany tragedji narodu, aby się nie zabliźniły podłością niewoli?

Bo tylko takim jak Żeromski należy zawdzięczać, że rany te nie zabliźniły się tą podłością całkowicie. Ale z chwilą, gdy w dniu 20 listopada 1925 r. zamknęły się na Zamku warszawskim, wpatrzone z miłością w przyszłość Polski oczy

---

*) Odczyt ten wyszedł niedawno z druku. Lwów 1930. Cena zł. 1.60.

autora „Przedwiośnia" i „Wiatru od morza", zaczęły się znów pokrywać błoną podłości rany inne: rany naszej duchowej niewoli i rość jak pustynia.

Bo oto lotne, jałowe szczyrki watykańskiej dewocji zasypują z każdym dniem głębiej rodzajny czarnoziem Złotego Wieku, aby nie wydawał więcej „serc nienasyconych", „proroków niepodległości" i „duchowych wodzów pokolenia", bo ci tylko utrudniają „wielką misję" skatoliczania „przedmurza chrześcijaństwa" przez jej duchowych i moralnych ujarzmicieli.

Wśród wielkiej rzeszy piszących jeden tylko mądry i szlachetny Boy-Żeleński widzi jasno, co się dzieje. Reszta jest kontenta, że sprzeda tomik nowelek bezmyślnym polskim czytelnikom, którzy sądzą, że po podpisaniu przez Polskę traktatu wersalskiego i konkordatu z Rzymem, można już o nic się nie troszczyć, zwłaszcza, że im pisarze polscy na inne kwestje nie zwracają uwagi.

Żeromski wprawdzie wzdychał do tej chwili, kiedy literatura polska przestanie wysługiwać się polityce i sprawom społecznym i narodowym i kiedy to część jej dotychczasowych funkcyj przejmie państwo[1]). Ale jeżeli chodzi o duchową wolność Polski, to mylicie się, panowie literaci: ten czas jeszcze nie nadszedł. Tu jeszcze jest wszystko do zrobienia. Bo rząd polski bez nacisku ze strony opinji publicznej sam nic nie zrobi. On sam, naciskany tylko z jednej strony, a mianowicie, ze strony kleru, może najwyżej zamianować ks. Żongołowicza wiceministrem oświaty w Polsce i posyłać go na katolickie masówki, aby tam wygłaszał państwowe kazania. A to przecież nie jest rozwiązaniem kwestji. Raczej, przeciwnie. Bo teraz dopiero może Żeromski, laureat I-ej państwowej nagrody literackiej, zostać oficjalnie „plugawcem" i może być wykreślony całkowicie z programów szkolnych.

Jak widzicie, w tych warunkach cały trzydziestopięcioletni trud życia Żeromskiego będzie jedną wielką „Syzyfową pracą", a tę resztę prawdziwych polaków, którzy zawdzięczają swoją polskość Żeromskiemu, mogą łacno „rozdziobać kruki, wrony", a ich „sny o szpadzie" zmienią się w zimne „Popioły", bo przecież... „Aryman mści się"[2]).

---

[1]) W braku tego państwa — Żeromski sam wziął na siebie część jego najistotniejszych zadań i oddał swój olbrzymi talent i swe czujące za miljony serce w służbę narodu i trwał na tem stanowisku z całem ofiarnem zaparciem, począwszy od pierwszych „nielegalnych" nowel — aż do „Przedwiośnia" i „Międzymorza". Uważał jednak, że poruszanie zagadnień społecznych i politycznych w dziele sztuki odbiera mu charakter bezdziejowości i godzi w artyzm utworu.

[2]) Aryman — w dawnej religji Persów — był bogiem zła i mroków — w przeciwstawieniu do Ormuzda — boga dobra i światła, z którym Aryman walczy.

Zaco „Aryman mści się?“

A „Aryman mści się,“ bo mimo wszystko widzi swoją bezsilność wobec Ormuzda czasu; bo nawet sam papież stwierdza, że niewiara wciąż rośnie, a jego kler w Polsce nie jest już zdolen, „zapanować (po dawnemu) nad umysłem polskim“ (Goszczyński) i choć dzierży jeszcze w ręce „błazeński kaduceusz“ do mącenia „narodowej kadzi“, dostrzega jednak z przerażeniem, że w kadzi tej poziom wody coraz się obniża, że pordzewiały na niej obręcze, a przez rozluźnione drogą stopniowego uświadamiania mas klepki wyznaniowe, woda się sączy.

Bo kler ten zdaje sobie sprawę, że gdy tak dalej pójdzie, na dnie narodowej kadzi zostaną same tylko męty i grząskie cuchnące błotko zdziczenia i przesądów, które już nawet do mącenia nie będzie podatne, a może służyć najwyżej do obrzucania niem ludzi typu Żeromskiego, ludzi, którzy wyrośli ponad zasięg wyznania, do którego Chrobry „zachęcał“ w swoim czasie poddanych kijem, batogami i wybijaniem zębów. Oj, jakby się taki król przydał dziś klerowi rzymskiemu w Polsce!

Stąd arymanowe plemię w Polsce tak się pieni i miota: a zadufane w swoją wielowiekową bezkarność, poważa się plwać na największych w narodzie. Czyż nie uważacie, że z tem państwem w państwie trzeba skończyć?

Wiedząc, że starsze pokolenie młodzieży szkolnej już zdołało wyrobić sobie dostateczny pogląd na to, kto to jest Żeromski i że młodzież ta jużby dziś nie uwierzyła, nawet katechecie, że autor „Urody życia“, to plugawiec, szubrawiec, truciciel dusz i nikczemnik — kler ten obiera sobie za forum do bezczeszczenia pamięci duchowego wodza narodu i „proroka niepodległości“ 10 i 12-letnie dziewczęta i zatruwa ich młodociane serca fanatycznym jadem nienawiści do pisarza, który Polskę ukochał ponad wszystko, aż do przekreślenia narzuconego mu w niemowlęctwie katolicyzmu; pisarza, który obok Wyspiańskiego, przeżył, przeczuł i przemyślał, jak nikt inny, 150 letnią tragedję Polski, który znał wszystkie jej tajniki najbardziej skryte i poufne; który wiódł po nocach swoich bohaterów do zapomnianych powstańczych mogił, by z odkopanych, niezetlałych w piachu szczątków powstańczego ubrania, robić symbol polskości i ukazywać go oczom wynarodowionych młodzieńców, a jednocześnie wkładać w usta tym nawróconym na polskość orlętom, spostrzeżenia, że „Katolicyzm pożera życie polskie“, że katolicyzm i polskość to nie jedno i to samo: przeciwnie, to są dwa wykluczające się nawzajem żywioły.

Pisarz ten mówił nam dalej, do czego prowadzi ucisk wolności sumienia; a jednocześnie z całym realizmem przedstawiał w sądzie partyjnym przewrotność i obłudę „prawowiernych piastunów cnoty i zelantów z tłustych prebend

i posad“, znęcających się nad ex-księdzem Wolskim, który poróżniony z hierarchją zelantów, pełnił swoją obywatelską powinność z narażeniem życia, w „dobrze zasłużonym surducie i dziurawych butach“. Pisarz ten stawiał za wzór przyszłym pokoleniom cały szereg ofiarnych bohaterów, żyjących tylko dla Polski i jej wolności, tylko dla„ pomnożenia do najwyższych granic mocy polskiego ducha“ ale piętnował gdzie mógł, tych „typowych — jak się wyrażał — polaków — z jedną nogą w wolności, a z drugą w dobrowolnych dybach. A takich jest w dzisiejszej Polsce legjon i to nie jeden. A gdy pod tą „wolnością“ będziemy rozumieli naszą wolność polityczną, a pod „dobrowolnemi dybami“ formalne paszportowe należenie do kościoła katolickiego, zwrot ten nabierze dla nas nielada aktualności.

Za to właśnie wszystko watykański „Aryman mści się“ na Żeromskim. I gdybyż taki daleki od apoteozowania katolicyzmu pisarz był przynajmniej formalnym paszportowym katolikiem, jak ów poeta, co to miał odwagę rzucić Polsce ostrzeżenie, że jej „zguba w Rzymie, że tam są robactwa zjadliwe miljony“, wszystko byłoby w porządku! Wybaczonoby mu wiele!

Ale gdzie tam! Zrejterował z kościoła katolickiego, nie życząc sobie, aby go to „robactwo“ jadło i zjadło, jak tylu innych.

Dlatego z chwilą, gdy ten Wielki Mąż zamknął swe jasnowidzące, przewrażliwione na wszystko, co polskie, oczy — Polska tłocząca się kilkodniowym szeregiem do jego trumny, aby mu oddać hołd pośmiertny i zobaczyć choćby na marach tego, który był jej „wodzem duchowym“ i „prorokiem jej niepodległości”, stanęła w niemem osłupieniu, gdy na wydane z klerykalnego pisemka hasło — „Ogary poszły w las...“[1]), szczwacze zaś, strojni w watykańskie fiolety, szczuli i szczują z wysokości kościelnych ambon pamięć tego, który już nie może się bronić: „A huzia! a, bierz go! to plugawiec!.. trzeba go zagryźć, skoro nie można przemilczeć!..“[2]).

I to jest właśnie istotą zaplutej zapienionej walki kleru katolickiego z pośmiertną sławą autora „Nawracania Judasza” którego nie nawrócił.

I takie są „Dzieje jego grzechu“ względem katolicyzmu.

---

[1]) Początek „Popiołów“.

[2]) Gdyby gen. Bem był literatem i mógł oddziaływać na swoje społeczeństwo w ten sposób, co Żeromski, byłby tak samo szczuty przez kler rzymski, jako niekatolik — a co jeszcze gorsza: muzułmanin

Wogóle łapczywość kleru rzymskiego do anektowania i rekwirowania na swój użytek i własność wszystkiego, co wielkie w Narodzie, a formalnie należące do katolicyzmu jest drapieżna aż do brutalności. Przypomnijmy sobie jakie wytaczał on powody, aby niedopuścić duchowieństwa innych wyznań przy składaniu do mauzoleum zwłok Nieznanego Żołnierza. Przypomniał o tem niedawno „Głos ewangielicki“ w Nr. 19.

I to jest również przyczyną, dlaczego, „granie ogarów“, którremi poszczuto śpiewaka „Puszczy jodłowej“ i „Ech leśnych“ nie utonęły w dalekich „echach puszczy“ polskiego życia, lecz skomlą i ujadają od pięciu lat bez przerwy nad granitowym złomem jego „Mogiły“ na cmentarzu ewangielickim.

A ujadają dlatego, że „Turonia“ w Polsce trzeba dopiero pokonać!

Henryk Wroński

Projekt polskiego kodeksu karnego

Komisja Kodyfikacyjna rozesłała niedawno sądom, zrzeszeniom i instytucjom prawniczym projekt kodeksu karnego, przyjęty przez Komisję w drugiem czytaniu. Projekt oczywiście nie jest jeszcze ustawą obowiązującą, ale pewne tendencje są już w nim widoczne. Kodeks znosi karę śmierci, utrzymując jako kary zasadnicze (art. 35) więzienie, areszt i grzywnę, niezależnie od kar dodatkowych (art. 41), jak utrata praw: publicznych, honorowych, wykonywania zawodu, rodzicielskich lub opiekuńczych. Trzy inne jednak artykuły projektu (31, 45 i 49) mówią pośrednio o karze śmierci. Z czego wynika, że gdyby nawet kodeks ten stał się obowiązującym, kara śmierci istniałaby w zasadzie w Polsce. W dalszym ciągu możnaby było ją wtedy wymierzać, ale na podstawie innych przepisów, jak np. ustaw o sądach doraźnych, wojennych i t. p.

Karalność za spędzanie płodu (przeciwko czemu występował od dłuższego czasu mądry i szlachetny publicysta p. Boy-Żeleński) nie została wprawdzie usunięta. Projekt jednak dopuszcza niekaralność tych zabiegów, o ile zostały wykonane przez lekarza a przytem były konieczne ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny lub ważny interes społeczny. To ostatnie postanowienie jest zdobyczą wywalczoną dla kobiet polskich przez autora „Konsystorskich dziewic“. Polki, pamiętajcie nie zapomnieć mu tego!

„Przestępstwa przeciw uczuciom religijnym“ (rozdz. XXV) przewidziane są w 3-ch artykułach: 164, 165 i 166. Pierwszy (164) mówi: Kto publicznie bluźni bogu, ulega karze więzienia do 5 lat“. Drugi: „Kto publicznie lży lub wyszydza wierzenia uznanego prawnie związku religijnego albo znieważa przedmiot jego czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania jego obrzędów religijnych, ulega karze więzienia do 2 lat“. Trzeci (166): Kto złośliwie przeszkadza publicznemu zbiorowemu wykonywaniu aktu religijnego uznanego prawnie związku religijnego, ulega karze aresztu do 2 lat“

Z tego wynika, że można byłoby lżyć lub wyszydzać wierzenia związku religijnego, prawnie nie-

uznanego, a nawet znieważać bezkarnie przedmioty jego czci i miejsca wykonywania jego obrzędów religijnych (kościoły, kaplice, domy modlitwy, ołtarze i t. p.), nie mówiąc już o bezkarnem przeszkadzaniu w publicznem wykonywaniu aktów religijnych takich nieuznanych związków religijnych.

Panowie prawnicy! jakżeż można było coś podobnego nawet zaprojektować? Czy to wam te postanowienia zredagowali biskupi katoliccy?... A czemżeż się różni uczucie religijne człowieka, należącego do jednego ze związków religijnych, nieuznanych przez Państwo od takichże uczuć członków związku uznanego?... Czyż to jest tolerancyjne i ludzkie?... I czy to się godzi z zasadą równości prawnej?...

Gdyby te artykuły przeszły przez sejm i senat wg. waszego projektu, czy możecie sobie wyobrazić, jakby zaczęli hulać wtedy po całej Polsce zuchwali konkordatowi nietoleranci? Przecież wtedy wszystkie wolne kościoły zostałyby bezkarnie rozniesione przez tłum eucharystyczny! To też, naszem zdaniem, artykuły 165 i 166 muszą być obowiązkowo przeredagowane w myśl zagwarantowanej konstytucją równości prawnej wszystkim obywatelom państwa i uznanej przez państwo zasady wolności sumienia i wyznania.

Państwo może nie uznać jakiegoś związku religijnego, ale to nie znaczy jeszcze, aby ludziom nie wolno było w Polsce wyznawać innych dogmatów, niż uznane przez państwo i aby inni ludzie mogli bezkarnie te nieuznane przez władze kulty lżyć lub znieważać

Jak widzicie, nawet my, którzy nie uznajemy żadnych kultów i zwalczamy drogą oświatowej propagandy wszelkie przesądy religijne, przeciwko takiemu postawieniu sprawy protestujemy jak najmocniej! Poco do tylu nadużyć, a niekiedy i zbrodni dotąd bezkarnych, godzących w zasadę wolności sumienia w Polsce, jak rozbijanie nabożeństw mniejszościom wyznaniowym, napadanie na ich kościoły kaplice, procesjie t. p. dorzucać w przyszłości nowe — przez stwarzanie dla tych przestępstw i zbrodni odpowiednich „ram prawnych“ i ipso jure sankcjonowanie dawnych?

Wszystkie kościoły i wyznania, nieuznane dotąd przez państwo polskie powinny przystąpić niezwłocznie do obrony swoich praw i wszcząć odpowiednią akcję uświadamiającą wśród swoich członków, wyznawców i zwolenników celem zwrócenia uwagi Komisji Kodyfikacyjnej na ten straszny dla przyszłości lapsus prawny, niedopuszczalny ze stanowiska praworządności i swobód konstytucyjnych.

A jest jeszcze czas — bo trzeciego czytania nie było.

Co do nas — jesteśmy za całkowitem skreśleniem całego rozdziału XXV projektu K. K., a to z następujących względów:

1) Rozdział ten mówi o przestępstwach tylko przeciwko uczuciom religijnym. W najlepszym tedy razie w ramach tego tytułu mogą się zmieścić tylko obrazy tego uczucia, przewidziane w art. 165 i 166, ale nigdy treść art. 164, który mówi: „Kto publicznie bluźni Bogu, ulega... i t. d."

2) O ile nam, ateuszom, wiadomo z czasów naszego „teuszostwa", bóg nie jest uczuciem religijnem, lecz tylko jednym z przedmiotów tego uczucia; jest jego treścią a nie istotą.

3) Art. 164 zabrania tylko publicznego bluźnienia, a nie zabrania, bo nie może zabronić, niepublicznego.

4) Biorąc w opiekę prawną pojęcie, czy osobę boga, prawo publiczne uznawałoby niejako oficjalnie boga, za coś, co obowiązuje wszystkich obywaleli państwa, stawiałoby abstrakt narówni z takiemi wartościami pozytywnemi, jak całość, bezpieczeństwo lub godność państwa, albo: jak życie, zdrowie, cześć lub majątek jego obywateli i godziłoby w zasadę wolności sumienia.

5) Państwo nie jest w stanie ani władze narzucić komukolwiek własnych koncepcyj, poglądów, pojęć lub wyobrażeń — metafizycznych, religijnych, czy jakich innych, tak jak nie może on narzucić nikomu pewnych sentymentów, afektów czy skłonności. A gdyby to nawet usiłowało uczynić, ośmieszyłoby się w oczach świata i w swoich własnych.

6) Bluźnić bogu może tylko ten, kto go uznaje i to uznaje za coś, co można po ludzku obrazić, zniesławić lub skrzywdzić w jakiś sposób. Ponieważ w Polsce, jak zresztą i gdzieindziej, są tylko albo wierzący w boga (teiści, deiści, wzgl. panteiści skłaniający się ku deizmowi), albo niewierzący w niego (ateusze, agnostycy, wzgl. panteiści, skłaniający się albo do ateizmu, albo do agnostycyzmu), zachodzi pytanie: kto może bogu bluźnić? Wierzący nie będą mu bluźnili, bo go uznają, czczą, kochają, boją się go i t. p. Dla niewierzących zaś jest on tylko pojęciem abstrakcyjnem i dźwiękiem bez znaczenia, bluźnierstwo bogu w ich ustach (bo co w myślach, to nieuchwytne i niedające się wciągnąć do protokułu policyjnego lub sędziego śledczego) — równałoby się bluźnieniu osi ziemskiej, jednemu z południków lub równoleżników ziemskich, górze lub dołowi, takiej czy innej pomyślanej figurze geometrycznej, choć pojęcie boga, jako praprzyczyny wszechświata, jest jeszcze więcej niewyobrażalne, aniżeli ta czy inna figura geometryczna. Pomyślanemu trójkątowi odpowiada w rzeczywistości wiele trójkątów rzeczywistych. Ale co może odpowiadać przyczynie powstania świata? Tego sobie nawet najtęższy teolog nie wyobrazi.

7) Biorąc boga w obronę, jako istotę wszechmocną według pojęć ludzi wierzących, Państwo wychodziłobo z założenia, że ta istota wszechmocna sama sobie z bluźniercą nie da rady i sama się nie obroni bez pomocy policji i pro-

kuratora. A zatem państwo już samem takiem postawieniem sprawy dopuszczałoby się — nietylko może bluźnierstwa, co powątpiewa w rzeczach wiary, powątpiewanie zaś w rzeczach wiary zostało przez kościół katolicki uznane za trzeci grzech uczynkowy przeciwko duchowi św.

Z tego założenia wychodząc i stając na gruncie całkowitej, wszystkich obowiązującej tolerancji wyznaniowej, I Ogólno krajowy Zjazd Pol. Zw. Myśli Wolnej wysunął postulat zupełnego zniesienia kar za t. zw. bluźnierstwo. Broniąc słuszności tego postulatu, apelujemy niniejszem do Komisji Kodyfikacyjnej, aby rozdział XXV skreśliła całkowicie, a kary za przestępstwa popełnione przeciwko tolerancji wyznaniowej przeniosła do rozdziału XXIV, traktującego o przestępstwach przeciwko porządkowi publicznemu. (do art. 160*).

Henryk Wroński

Ignacy Radliński

(dokończenie)

Zasługują również na uwagę dwie ostatnie prace Radlińskiego: „Mężczyzna i kobieta", (Warszawa 1918) i „Jehowa, mrok średniowiecza i król pruski Wilhelm II", (Warszawa, 1920 r.). W pierwszej zabiera głos Radliński, jako socjolog, a w drugiej historjozof, rozpatrujący zawsze każdą sprawę i każde zagadnienie ze stanowiska swoich podstawowych dociekań i rozważań społeczno-naukowych: piśmiennictwa judeo — chrześcijańskiego. Radliński, jako historyk-ewolucjonista dostrzegał na każdym kroku „przeszłość w teraźniejszości" i w dzisiejszych skutkach czuł zawsze obecność przyczyn wczorajszych, choćby to „wczoraj" sięgało nawet przeddziejowych mroków.

Streściwszy dzieje prawno-społeczne stosunku mężczyzny i kobiety od kodeksu Hammurabiego (z przed czterdziestu wieków!),poprzez prawodawstwo biblijne, poglądy chrześcijańskie, aż do wolnomyślnej równającej prawnie wszystkich— a więc i kobiety — „Deklaracji praw człowieka i obywatela" z czasów Wielkiej Rewolucji, autor powiada: „po wyzwoleniu stanów w jednym narodzie, niewolników w państwach, ras w rodzaju ludzkim, nastąpił, jakby kres ostateczny wyzwolenia kobiety". Z tem hasłem nowem pochód rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa wstępuje na nową drogę. Pochód ten, rozpoczęty pod uprzywilejowanymi wodzami, przeistaczającymi się w królów, obok których zjawiają się kapłani — odbywa się dziś coraz wyraźniej i zdecydowaniej w kierunku całkowitego wyzwolenia istoty ludzkiej w życiu zbiorowem. Bo „pomimo całej tragiczności losów", ludzkość

*) Art. 160 mówi o znieważaniu zwłok ludzkich, bezczeszczeniu cmentarza i t. d.

wyzwala się coraz szybciej z kurateli swych dawniejszych przywódców i opiekunów; nie ogląda się już dziś na królów, ani na kapłanów, lecz zaczyna kroczyć samodzielnie coraz śmielej i odważniej, jak człowiek pełnoletni i dojrzały.

Posuwanie się ludzkości w kierunku całkowitego wyzwolenia odbywa się dziś tem szybciej, iż droga tego wyzwolenia została odkryta: prowadzi ona prościej dlatego, iż jest wiadoma, jasna i widoczna, a łatwiej, gdyż jest bezpieczna. A drogę tę odkrył człowiek myśli wyzwolonej z mroków średniowiecza w dobie Odrodzenia, a oświeconej w wieku XVIII-ym dwoma rodzajami praw, które wyjaśnił: prawami przyrody, warunkującemi istnienie rodzaju ludzkiego wśród świata zwierzęcego i prawami społecznemi, warunkującemi istnienie człowieka w samem społeczeństwie.

Dotąd głównie mężczyzna był sprawcą dziejowego rozwoju i twórcą kultury, cywilizacji i postępu. Wywalczywszy sobie dominujące stanowisko w hordzie pierwotnej, zaprowadził na gruzach ustroju matrjarchalnego ustrój patrjarchalny, w którym stanowisko kobiety i jej rola cywilizacyjna zostały zepchnięte na plan dalszy. Dziś sam mężczyzna uznaje konieczność podniesienia sił umysłowych kobiety w celu odpowiedniego uzdolnienia jej do spełniania wyższych zadań społecznych i cywilizacyjnych. I oto uniwersytety, politechniki i laboratorja, jak również i kongresy naukowe stanęły dla kobiety współczesnej otworem. Okres panowania mężczyzny nad kobietą mija, a zjawia się prąd nowy: równouprawnienia kobiet z mężczyznami na wszystkich polach pracy społecznej. Wyrazem tego prądu jest przedewszystkiem koedukacja od szkoły powszechnej aż do uniwersytetu [1]).

Społeczno-kulturalna rola obu płci staje się dziś jednakowo doniosła. To nic, że różnić je zawsze będą własności fizyczne i inne zadania i cele w podtrzymywaniu rodzaju ludzkiego. „Kobieta—powiada Radliński—musi być matką. Za narzucone jej przez przyrodę macierzyństwo, przyroda ta wynagradza ją wyjątkowem szczęściem na ziemi i radością, gdy zobaczy uśmiech swego dziecka i usłyszy tajemniczy wyraz „mamo“, do niej tylko skierowany. Tej uciechy nie zazna nigdy mężczyzna. Chyba twórca jakiego arcydzieła w sztuce lub piśmiennictwie, pomysłu i odkrycia w nauce. Lecz to arcydzieło jednakże nie przemówi do swoich twórców głosem ludzkim i nie spojrzy na nie oczyma ludzkiemi, jak dziecię. Szczęście i radość kobiety, jako matki, pozostanie wyłącznie jej udziałem. Żadne bowiem godności posła, sędziego, senatora, nawet ministra, zdobywane przez kobietę w dzisiejszem społeczeństwie, nie zwrócą jej zmarnowanego życia, nie uspokoją i nie zastąpią jej tego, co straciła, jako niedoszła

---

[1]) O potępieniu koedukacji przez Piusa XI Radliński nie mógł oczywiście wiedzieć za życia.

matka, a co miała sobie zapewnione przez przyrodę"... Dlatego Radliński domaga się takiej reformy prawno-społecznej, któraby pozwoliła każdej kobiecie „wyznać publicznie: jestem matką, a oto moje dziecię"...

Kobieta, wyzwolona przez Deklarację praw człowieka i obywatela i zrównana pod względem prawnym i społecznym z mężczyzną, zaczyna powoli emancypować się pod względem intellektualnym. Wolna kobieta, tak jak i wolny mężczyzna, zapragnęła również posługiwać się wolną, niezależną myślą, czego najlepszym dowodem jest coraz większy udział kobiet w międzynarodowych kongresach Myśli Wolnej. Emancypacja kobiety przez Myśl Wolną postępuje dziś na całej kuli ziemskiej z taką szybkością, z jaką nie postępowało jej wyzwolenie i uspołecznienie pod wpływem Deklaracji praw człowieka i obywatela.

Większy udział kobiet w pracy zarobkowej i w zawodach wolnych, a tem samem i większy ich wpływ na życie społeczne i ekonomiczne, winien, zdaniem autora, doprowadzić i do zmiany stosunku człowieka do człowieka w kierunku najwyższego humanitaryzmu.

Mężczyzna, który dotąd był całkowicie odpowiedzialny za przeszłość dziejową, godził się na istnienie wojen, w których sam ginął masowo. Dziś za ten stan rzeczy zaczyna ponosić odpowiedzialność również i kobieta: matka, żona lub siostra żołnierza. I jej głos i interwencja w sprawie wojen musi zmienić moralne oblicze świata i doprowadzić do powszechnego rozbrojenia. A stanie się to przez walkę kobiety w obronie wolności myśli. „Bo czem chód w zegarze: tem myśl w człowieku". Z pośród tak różnego rodzaju myślenia, tylko myśl dociekająca jest czynnikiem wyzwalającym. Dlatego tyle czyni się zamachów na niezależność myśli i chce się ją za wszelką cenę zamienić w bezmyślność. Tej bezmyślności pożądają przedewszystkiem kościoły, dążące do przytępienia myśli jako narzędzia duchowego wyzwolenia i do odrywania jego od przedmiotu bezpośrednich zainteresowań przez skierowanie na przedmioty urojone, aby ją znużyć jałowemi lub bezmyślnemi dociekaniami i celowo powstrzymać jej rozpęd, podsycany wrodzoną człowiekowi ciekawością.

Bo rozwój umysłowy tylko wtedy ma miejsce, jeżeli szkoła i wychowawcy podtrzymują w młodzieży pęd badawczy i nie tłumią w niej ciekawości. Uczeń, prowadzony przez pedagoga dochodzi sam wszystkiego i docieka. „W szkole dzisiejszej uczeń spotyka się nietylko z wiadomościami praktycznemi, ale z i wykładem dogmatów religijnych, które z natury swojej i nadawanego im znaczenia, nie dopuszczają żadnego dociekania. Nie mogąc żadnego z dogmatów objaśnić, młodzież dochodzi do tego, że wkońcu niczego nie stara się objaśniać i wszystko przyjmuje na wiarę". Dlatego, zdaniem Radlińskiego, nauka religji powinna być ze szkół usunięta.

Podobnie szkodliwą jest dla rozwoju umysłowego i sama religja, a raczej jej praktyki. Radliński powiada, że religja jest to jeden wielki system bezmyślności. „W świątyni ludzie zmuszeni są od lat dziecięcych aż do śmierci patrzeć wciąż na te same obrzędy i słuchać wciąż tych samych opowiadań i pieśni. Niezmienność rzeczy widzianych i słyszanych w świątyni pozbawia jedne i drugie uroku nowości i powoduje zupełne zobojętnienie jako dla rzeczy znanych i stale powtarzanych. A przytem w obrzędach, na które ludzie patrzą po świątyniach, symbolizm pochłonął, a rutyna skaziła i zniszczyła pojęcia pierwotne, w nich i przez nie wyrażane. Stały się więc one niezrozumiałe... A ponieważ patrzeć na to i słuchać tego wszystkiego należy, myśl się nuży, tępieje i na inne przedmioty już nie przechodzi. Dlatego Myśl Wolna, odkrywszy przyczyny produkowania masowej bezmyślności wśród ludzi, zwalcza religje dogmatyczne i domaga się usunięcia nauki religji ze szkoły. Autor wyraża nadzieję, że „przystąpienie kobiet do walki z przeżytkami przeszłości, czy to w postaci instytucyj społecznych, czy dogmatycznych form myślowych, zapewnić musi tej walce ostateczne i niechybne zwycięstwo“.

W pracy swojej „Jehowa, mrok średniowiecza i król pruski Wilhelm II“ Radliński ukazuje w pespektywie dziejowej źródła nienawiści trapiące dzisiejszą ludzkość Widzi on je najpierw w biblijnym Jehowie a następnie w nietolerancji chrześcijańskiego średniowiecza. Hakatyzm prusaków, wyrażający się w tępieniu ludzi innej narodowości, jest wg. Radlińskiego pochodzenia biblijnego. Cóż, że ewangielje miały uczyć ludzi miłości i wzajemnego odpuszczania win skoro „tło biblijne“ zepchnęło je w praktyce na plan dalszy, zawładnęło życiem międzynarodowem i znieprawia ludzkie charaktery.

Radliński cytuje cały szereg ustępów ze starego testamentu, gdzie Jehowa nakazuje wybranemu a przez obrzezanie sprzymierzonemu z sobą ludowi wytracać całe narody jako plugawe i przeklęte i w tem tępieniu sam w dodatku pomaga. I tu Radliński wskazuje, jakiem przekleństwem ludzkości stała się ta „święta“ księga żydowska i ilu zbrodni i cierpień była ona już powodem. Nic tedy dziwnego, że bestjalstwa ostatniej wojny przypisuje Radliński tylko duchowi zemsty, wiejącemu z wersetów biblijnych i inkwizycyjnych mroków papieskiego średniowiecza i przestrzega odradzającą się Polskę, aby temu duchowi nienawiści narodowościowej i wyznaniowej uwieść się nie dała, lecz nawiązała do tolerancji Złotego Wieku i w dalszym ciągu stała na stanowisku nieagresji, niepodbijania i nieujarzmiania innych narodów.

Dlatego autor wita z wielką radością utworzenia Ligi Narodów, widząc w niej czynnik regulujący zatargi międzynarodowe, i spodziewa się po niej słusznie, czy nie słusznie

o to mniejsza, — iż spełnia ona wielką misję w kierunku pacyfikacji (uspokojenia) kontynentu europejskiego.

Jak widzimy, Radliński nie był tylko naukowcem, zasklepionym w swojej specjalności, lecz człowiekiem żywym, człowiekiem wolnej myśli, wiedzącym po to, aby przewidywać, a przewidującym po to, aby unikać rzeczy złych i szkodliwych w myśl znanej maksymy Augusta Comte'a twórcy pozytywizmu, który Radlińskiego nauczył i metody pracy naukowej i właściwego poglądu na rzeczywistość.

Bo Radliński był jednym z najwybitniejszych pozytywistów polskich i takim pozostanie w dziejach naszej umysłowości. Z pnia jego badań biblijnych wyrosły pomysły astralistyczne A. Niemojewskiego, a z tych znów wyłoniły się konsekwentnie poszukiwania i odkrycia prof. St. Asté i Wiesława Stena.

Religjoznawcza teraźniejszość polska nawiązała do przeszłości, której początek dał zmarły przed dziesięcioma laty Ignacy Radliński.

W. Saczyński

Źródło anarchji

Biskupi rzymscy w Polsce wydali „Odezwę episkopatu Polski w sprawie antyreligijnych wystąpień na zjeździe Związku Nauczycieli szkół powszechnych w Krakowie w lipcu 1930 r." Frazeologja tych odezw jest dostatecznie znana, bo powtarza się od stuleci. Dokoła, Wojtek! Jest to sztuka wyrzucenia z siebie wielu słów bez powiedzenia czegokolwiek mądrego. Pięć zdań Galileusza to nieskończenie więcej, niż pięć wieków tej klerykalnej frazeologji. Klerykał nie wymyśli nic, bo nie myśli, więc powtarza stale jedno: że potrzebna jest moralność, bo bez niej zginie naród, a nawet cały świat z przyległościami, że jedyną prawdziwą moralność można znaleźć u kleru i trzeba ją od niego brać po cenie, jaką on za nią wyznacza, to jest po cenie władzy nad społeczeństwem. „Prawdziwa wiara, prawdziwa moralność, prawdziwa kultura, prowdziwe zbawienie" i t.d.—wszystko to jest w posiadaniu kleru.

Ale kler nie chce li-tylko prawa głoszenia swoich zasad, lecz domaga się panowania. Nietylko zaleca swoje zasady, jak to czynią filozofowie i działacze społeczni, ale je narzuca, zmusza wszystkich, aby się do nich stosowali i byli mu ulegli. Powołuje się na Boga i jego wolę i nie dopuszcza żadnej kontroli nad sobą. Jest to zasada starożytnej rzymskiej religji państwowej. Pod koniec republiki rzymskiej obywatele rzymscy drwili sobie z bogów, ale tylko prywatnie, publicznie odprawiali przepisowe nabożeństwa, badali wnętrzności ofiar i przyglądali się lotowi ptaków, aby wymiarkować, czy będzie dobrze, czy źle. Działy się cuda

w świątyniach i poza świątyniami, a gdy na społeczeństwo spadały nieszczęścia, to winna temu była bezbożność. Stare kawały!

Dzisiaj tedy panowie biskupi troszczą się o moralność społeczeństwa i zalecają swój towar. Byli panami cywilizowanego świata przez półtora tysiąclecia i raptem stwierdzają, że się moralność psuje. Gdy w szkole uczniowie nie robią postępów, to się wylewa na nauczyciela. Jeśli narzutliwi nauczyciele moralności stwierdzają niemoralność świata, to wydają złe świadectwo samym sobie. Zresztą jak to było z moralnością wieków średnich, gdy panowanie papieży było bezwzględne? Przedewszystkiem samoż papiestwo razem ze wszystkimi biskupami doszło do władzy przy pomocy fałszerstw pseudoizydorjańskich i oszukańczych donacyj. Śród papieży, „najwyższych nauczycieli moralności“, mamy przedewszystkiem grupę na przełomie wieku IX i X, która panowała w okresie tak zwanej „pornokracji“, czyli rzetelnie po polsku powiedziawszy władzy ladacznic. Potem panowali papieże różni, jak naprzykład Aleksander VI i Jan XXIII, którzy jako nauczyciele moralności i strażnicy czystości obyczajów służyli przykładami zgoła osobliwymi.

Zasada celibatu rzymskiego to także bajeczna nauka moralności. W księgach wielkich badaczy historji mamy pospisywane przygody i kochanki kardynałów i innych wielkich dygnitatrzy kościelnych, w gadkach i przysłowiach ludowych została unieśmiertelniona księża gospodyni i księże „bękarty“. Niemniej moralnem jest „dobrowolne ubóstwo“, ślubowane uroczyście i łamane pocichutku, ale skutecznie. „Kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie“. A cóż dopiero, kto ma arcybiskupa, kardynała, czy papieża w rodzie! Duża część szlachty włoskiej posiada wielkie majątki powstałe w czasach uciesznego nepotyzmu[1]). Ano, moralność! Głośmy ubóstwo ubogim w duchu, a sami używajmy żywota. Fra Mariano, błazen nadworny Leona X, napominał swego pana, papieża: „Używajmy, święty ojcze, bo wszystko inne jest farsą“ (è burla).

Toteż, dostojni panowie, gdy wzywacie do naśladowania Chrystusa, dzisiejszy świat patrzy na was i raptem nabiera ochoty do naśladowania, ale tak, jak wy to czynicie: Mieć mieszkanie w pałacu, dobrą kuchnię, porządną piwniczkę i wszystko inne, oczywiście, a za całą fatygę podnosić rękę do błogosławieństw, czy przekleństw, jednako skutecznych, wygłaszać oklepane frazesy, które już nic nie znaczą, odbywać dobrze płatne spacery i powiększać depozyty bankowe. Któżby was, dostojne bractwo, nie chciał naśladować w tych czasach dziewięciu głodów: od żołądkowego aż po mieszkaniowy!? Kosztem społeczeństw, które pracują ciężko na kawałek chleba, budujecie sobie królestwo szczęścia

---

[1]) Nepotyzm — faworyzowanie i obdarzanie krewniaków majątkami, i dostojeństwami przez papieży kosztem skarbu kościoła. Red.

na świecie, pozostawiając innym królestwo boże za grobem. A na tych, którzy na was pracują, wydziwiacie bezustannie, że są niemoralni, że tacy, że owacy. Za czasów Chrystusa stróżami moralności byli wasi ojcowie duchowi, nauczeni w Piśmie i faryzeusze, i tym powiedział Chrystus, syn cieśli z Nazaretu: „Lekarzu, ulecz najpierw samego siebie!" Powtarzamy wam to słowo ewangelji.

Czy pamiętacie jeszcze, że „święty ojciec" Grzegorz XIII gloryfikował masowy mord nocy św. Bartłomieja? Czy przyglądaliście się freskom Vassariego w salach Regia w Watykanie, przedstawiającym te ohydne morderstwa? Czy wiecie, że już nigdzie na całym świecie nie znajdziecie takiej gloryfikacji morderstw i morderców, poza Watykanem? Nawet botokudy i papuasy nie malują swoich zbrodni! A więc? Czy to moralność? Czy moralnością jest udzielanie błogosławieństwa in blanco dla niedoszłych morderców angielskiej królowej Elżbiety. Czy znacie dobrze swoją teologję moralną, która uczy jak ma żona oszukiwać meża, dłużnik wierzyciela, obywatel urzędy państwowe? A reservatio mentalis? A probabilizm? Czy to moralność, wielmożni panowie? Może wasza, nasza nie. Skasujcie tedy oszukańcze dekretalja pseudoizydorjańskie, pooddawajcie, coście na ich podstawie pozagarniali, oddajcie z procentami wycyganioną „donację Konstantyna", potępcie zbrodnie papieży pornokracji, Aleksandra VI, Jana XXIII i innych, zdemaskujcie skutki celibatu i „dobrowolnego ubóstwa", uderzcie się w piersi za niszczenie kultury i zdobyczy ducha ludzkiego, a potem możecie nauczać moralności, oczywiście tylko tych, którzy jej chcą, to znaczy bez policji i bez ramienia świeckiego. Spróbujcie być konsekwentni. Zajrzyjcie naprzykład do „Ilustrowanej Encyklopedji Katolickiej" i pod obrazkiem „żandarmerja papieska", spróbujcie sobie wyobrazić napis: „Żandarmerja Jezusa Chrystusa". Może wam się wtedy otworzą oczy i ogarnie was uczucie wstydu na myśl, coście zrobili z nauką Syna Człowieczego, który głosił równość, miłosierdzie, braterstwo.

Zresztą coby to było, gdyby owo potępiane przez was społeczeństwo niecnotliwe, grzeszne, pracowite, uprzykrzywszy sobie was i wąsze wieczne gderanie, wyemigrowało, razem z pługami, młotami, łopatami? Czy nie pobieglibyście za niem i to żwawo? Nie ono jest u was, ale wy jesteście u niego i nie wy dajecie mu jeść, ani mu szyjecie ubrania. Otwórzcie sobie biblję i przeczytajcie co mówi prorok Ozeasz o waszych kolegach: „Żrą ekspiacyjne ofiary ludu mego, przeto dusza ich łaknie nieprawości". Czem bylibyście, dostojni panowie, śród cnotliwych aniołów, nie grzeszących, nie żeniących się, nie umierających? Do kogoby tu pisać odezwy o grzeszności, komuby dawać śluby, kogo grzebać? Żyjecie, panowie, z niedoskonałości ludzkiej, z ciemnoty, z wynalezionych przez siebie grzechów śmiertelnych i nie-

śmiertelnych. Gdy się skończy grzech, będziecie musieli pracować na chleb w pocie czoła. Powszechna cnotliwość to wasz koniec.

Ale żart na stronę. Ludzie rzymscy, którzy byli ostoją obcego panowania w Polsce, coraz bardziej opanowują tę Polskę. W odezwie biskupów jest chęć rozbicia postępowego „Związku Nauczycieli Szk. Powsz.“. „Rodziców katolickich“, to znaczy masę ciemną, ustanawia się zarazem jako cenzorów szkoły: „Jeśliby atoli spostrzegali, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy... zażądać przez Rady i Opieki szkolne od Władz szkolnych zmiany wychowawcy”. Nie trzeba zamykać oczu na skutki takiego wystąpienia: jest to zapowiedź terroru klerykalnego. Gdy się jaki nauczyciel nie będzie podobał głupim dewotkom, to go zgnębią.

Jakie będą skutki? Najpobożniejszą po katolicku była Polska w czasach saskich, ale wtedy właśnie kultura polska tak upadła, że po tym upadku przyszedł upadek państwa. Rzymowi wszystko jedno, kto panuje nad danem terytorjum: jego domeną władzy są ciemne masy. Ciemnota Urbanów VIII bije światłych Galileuszów, ciemnota mas jest atutem w ręku „stowarzyszenia włoskiego“. Żadna kopalnia złota nie daje takich zysków, jak niewyczerpana kopalnia głupoty ludzkiej. Dlatego Mussolini usunął to „stowarzyszenie rzymskie“ od wtrącania się do rządów, wygnał je ze szkoły, oddając wychowanie faszyzmowi. Ale co papiestwo straciło na całym świecie, to wetuje sobie w Polsce, anarchizując ją jak za czasów saskich.

Za narzędzie służą papiestwu i jego reprezentantom w Polsce te masy biednego ludu, które Rzym pomagał jaśnie państwu trzymać w pańszczyźnianej niewoli. Prawo zakazuje podjudzania jednych obywateli przeciwko drugim, w odezwie biskupów pod płaszczykiem dbałości o moralność podjudza się ciemnego chłopa przeciwko nauczycielowi światłemu i to jest niebezpieczne anarchizowanie społeczeństwa. Ciemny, ogłupiały chłop ma być odtąd ministrem oświaty, działającym z ramienia tych, którzy spalali na stosach Giordanów Brunów i więzili Galileuszów. Czyżby nasz naród był naprawdę narodem idjotów?

J. Oścień

Kronika

Po nową wizję wszechświata

Największy z teleskopów astronomicznych na świecie posiada obserwatorjum amerykańskie na Mont Wilson. Średnica zwierciadła tego teleskopu, wynosi 2 i pół metra. Obecnie dla tegoż obserwatorjum Ameryka funduje nowy teleskop o średnicy zwierciadła 7,62 m. Nowy teleskop bę-

dzie kosztował 12 i pół milj. dolarów. Jakie nowe ciała i gwiazdy odkryją astronomowie przy jego pomocy, nie wiemy. Jedno jest tylko pewne, że nie dojrzą oni przezeń ani „nieba“, ani jego mieszkańców, bo przyrządy astronomiczne nie zajmują się tem, co teologowie wysysają ze swoich palcy.

Bicze z piasku

Doświadczeni powiadają, że w ciężkich czasach, trzeba umieć nawet z piasku kręcić bicze. Z doświadczenia tego korzysta przedewszystkiem kler i kręci je, gdzie się da, jak się da i z czego się da. A „kręci“ najpierw martwemi przedmiotami, aby potem móc kręcić żywymi ludźmi.

Oto z różnych stron kraju dochodzą nas wieści o „cudownem“ odwracaniu się różnych figur przydrożnych, stanowiących przedmiot miejscowego kultu bałwochwalczego. Odwracają się bokiem, tyłem, jak komu wygodnie. Wczoraj np. św. Jan lub Wawrzyniec stał tak, a dziś już stoi inaczej.

Co to może być? Oczywiście „cud“! Zwłaszcza, gdy się ten „cud“ staje nocą lub w chwili dla ludzi niedostrzeżonej.

Na naszych wschodnich kresach jest obecnie w modzie inny „cud“: odnawiania się obrazów. Ubiegłej niedzieli jeszcze był zakurzony i brudny, a dziś jest czyściutki, jakby go wczoraj wyniesiono z pracowni malarza. I oto bicz gotowy, choć ukręcono go nietyle z piasku, co z ludziej naiwności i łatwowierności.

Cud nad Wisłą a cudacy nadwiślańscy

Dziesięciolecie odparcia wojsk bolszewickich z pod Warszawy było całkowicie wyzyskane przez sfery klerykalno-zachowawcze, jako ich wyłączne „święto“. Cieszyli się, że dziesięć lat temu wszystko skończyło się dla nich tylko, na strachu. A strach był nielada. Trud polskiego żołnierza i jego wodza nic ich nie obchodził. Wiedzieli tylko, że wówczas było źle z nimi. Gdy więc groza minęła i wróg został odparty, uznali to za cud, zwany potocznie „cudem nad Wisłą“, a ostatnio „cudem Wisły“. Dla tych panów nawet Wisła jest w stanie działać cuda, aby tylko przypadkiem nie powiedzieć, że i wielkie rzeczy są pochodzenia naturalnego, przyrodzonego. Zwłaszcza, że jest to potrzebne do wmawiania polskiemu ciemnemu cudactwu, iż najazd bolszewicki odparły modły obecnego papieża łącznie z modłami Józefa Hallera, a nie wspaniałe uderzenie wojsk polskich. Bo przecież tylko tą drogą można łatwiej wyłudzać pieniądze z wierzącej ciemnoty na kościoły różnych opatrzności i różnych matek boskich zwycięskich. Bo tylko w ten sposób można podnosić kwalifikacje polskich „jepiskopów“ do

skatoliczenia Rosji. Ale na to nawet Watykan nie chce się dać „wziąć“ i woli posyłać tam niemców i litwinów.

Przez nazwanie zwycięstwa z r. 1920 „cudem“ cała reakcja polska z klerem na czele przyznaje, że dotąd sama tego pojąć nie może, jak to się stało, iż jeszcze jest, żyje i bruździ w Polsce po dawnemu. A przecież tylko to, co nie daje się w danej chwili pojąć, nazywamy potocznie „cudem“.

Pozatem — nikt się tem „świętem“ nie entuzjazmował.

Kler a nauczycielstwo polskie

Znane jest powszechnie sfałszowanie depeszy emskiej Wilhelma I do Napoleona III przez Bismarka, co spowodowało wypowiedzenie wojny niemiecko-francuskiej w r. 1870. Tego rodzaju „fałszywą grę“ zastosował ostatnio kler watykański i w Polsce, aby wypowiedzieć wojnę nauczycielstwu polskiemu zjednoczonemu podczas lipcowego Zjazdu w Krakowie.

Oto ”Kapra“ (kat. aj. pras.) rozesłała w połowie lipca alarmujący komunikat do swojej „dobrej“ prasy, który dotarł aż do Charbina, że zjazd nauczycieli domaga się zaprowadzenia szkoły świeckiej w Polsce, zniesienia okólnika bartlowego, rozdzielenia spraw wyznaniowych od spraw oświatowych, ukrócenia zuchwalstwa dwóch biskupów, którzy drukiem w wydawnictwach obniżają autorytet organizacji nauczycielskiej i odwołania nominacji wiceministra Żongołowicza, jako przedstawiciela „najbardziej wstecznej, księżej międzynarodówki, dążącej do zagarnięcia wychowania młodzieży polskiej“.

Jak nas informują [1]), tego rodzaju rezolucje na Zjeździe krakowskim nie przeszły, czego tylko należy żałować. Ale to wystarcza, aby ludzie, przyjmujący codziennie wedle własnych mniemań samego sprawiedliwego i prawdomównego Jezusa, skłamali, twierdząc, że nauczycielstwo polskie wypowiedziało otwartą walkę bogu, religji, papiestwu i kościołowi, jako całości, że zbuntowało się (o zgrozo!) przeciwko papieżowi i co najważniejsza przeciwko jego rozporządzeniom, obowiązującym w Polsce więcej, aniżeli gdziekolwiek, a zwłaszcza przeciwko... samym biskupom...

To też ci biskupi, tak rzekomo fatalnie sponiewierani przez zjazd krakowski, wystąpili w obronie własnej, papieża i boga i rzucili ciężką klątwę na całe nauczycielstwo polskie, chcąc w ten sposób stworzyć podstawę prawną do wyrzucenia z posad wszystkich oświatowców polskich z pominięciem postanowień pragmatyki nauczycielskiej.

A wszystko to w tym celu, aby ks. Żongołowicz i zamianowani przezeń kuratorzy mogli powołać na nauczycieli samych księży. Albowiem tylko w ten sposób wydane Polsce

---

[1]) Organ Związku Nauczycielstwa R. P. „Głos nauczycielski“ nie wychodzi w czasie wakacji. Najbliższy nr. ukaże się po 1 wrześniu b. r.

rozporządzenie papieskie o zaprowadzeniu szkolnictwa wyznaniowego może być z całą ścisłością wykonane.

Bluźnierczy piorun

W dniu 15 lipca w czasie burzy uderzył piorun w statuę św. Pawła w Rzymie, stojącą na kolumnie, na której w swoim czasie stał konny pomnik najszlachetniejszego z cezarów rzymskich i jednego z najlepszych ludzi, Marka Aureljusza, filozofa ze szkoły stoickiej. [1]) Piorun oderwał ramię apostołowi, a następnie wpadł do piwnic pałacu Chigich, w którym rezyduje Mussolini.

Gdyby to zrobił zwykły śmiertelnik, a nie „siła wyższa", poszedłby za bluźnierstwo i świętokradztwo na parę lat do więzienia, a za zamach na „il duce", byłby niewątpliwie rozstrzelany przez czarne koszule pod krzyżem w Colosseum.

Mimo to różni nadal utrzymywać będą, że władza pochodzi od boga, i że „święci pańscy" należą do tak zw. „wybrańców niebios", bez których wiedzy włos nikomu z głowy ma nie spaść.

Kler katolicki chce się gwałtem upijać

Jak wiadomo w Stanach Zjednoczonych Am. Pn., gdzie katolicy są w mniejszości, istnieje od szeregu lat słuszny zakaz (prohibicja) używania napojów alkoholowych. Ponieważ jest tam sporo takich — nawet wśród protestantów — którym ten zakaz jest nie na rękę, księża katoliccy, chcąc ich sobie „kupić", występują w roli przeciwników prohibicji. Aby zaś pokryć czemś ze względów przyzwoitości te brzydkie cele, twierdzą, iż dlatego zwalczają prohibicję, ponieważ ta sprzeciwia się zasadzie... wolności osobistej.

Katolicka karna i zorganizowana bezmyślność

Niedawno, zjazd zw. polskiej młodzieży akademickiej, jako widocznie jeden z organów, powołanych do wykonania w Polsce encykliki papieskiej o szkolnictwie wyznaniowem, powziął uchwałę, aby profesorem uniwersytetu w Polsce mógł być tylko katolik i aby wykłady uniwersyteckie nie sprzeciwiały się w niczem dogmatom katolickim.

Jak wiadomo, nauka na całym świecie jest wolna, a nawet są uniwersytety (jak np. Wolna Wszechnica w Brukseli), które wymagają od swoich profesorów piśmiennego zobowiązania, że w swoich wykładach będą przestrzegali zasady wolnego, niczem niekrępowanego badania. Tę wolność nauki gwarantuje również i konstytucja polska w art. 117.

---

[1]) Piękne są jego „Rozmyślania", nakł. Połanieckiego. Lwów 1913

Ale to uniwersyteckich sodalisów, czyli papieskich szaulisów, wcale nie obchodzi. Kazano im, jak demonstrantom komunistycznym, zwołać zjazd, uchwalić przygotowaną przez kurję biskupią rezolucję, a potem się rozejść aż do dalszych zarządzeń.

Mamy wrażenie, że władze akademickie powinny tym razem przeprowadzić dochodzenie, celem przekonania się, którzy to akademicy tak pojmują zadania nauki i zdyskwalifikować ich jako studentów, zabierających tylko miejsce w salach wykładowych i czas profesorom. Jest to bowiem element z gruntu wrogi wszelkiej nauce, który dla nauki nic nie zrobi. Bo na to, aby studjować naukę katechizmu, szkoda murów uniwersyteckich. Zresztą służy do tego celu uniwersytet lubelski i talmudyczny „jeszywat chachmei Lublin“.

Nieraz podnosiły się głosy ze strony profesorów uniwersyteckich, że dzisiejsza szkoła średnia, pomimo większego przeciążenia przedmiotami, niż z przeproszeniem dawniejsza rosyjska, nie przygotowuje maturzysty do studjów uniwersyteckich. Nikt sobie jednakże nie zadał trudu, aby zbadać tę przyczynę. Przecież trudno jest utrzymywać, aby rozwój umysłowy dzisiejszej młodzieży odbywał się inaczej, niż przed rokiem 1914-ym. Nikt także nie zastanowił się nad tem, czy przypadkiem nie stoją temu na przeszkodzie ogłupiające wpływy „wykładu religji rz. kat.“, dziesięciokrotnie obszerniejsze, niż w dawnych szkołach rosyjskich w Polsce.

Na innem miejscu podamy sprawozdanie katechety o ilu i jakich tematach mówił z uczniami poza zwykłemi godzinami wykładu „religji“, wynoszącemi przeciętnie 65 godzin rocznie w każdej klasie, co daje w ciągu ośmiu klas gimnazjalnych zgórą 500 godzin, nietylko straconych dla nauki, ale przeciwnie, będących zagwożdżeniem mózgu dziecka i zabiciem w niem wszelkiej chęci do nauki.

Ale gdy akademicy polscy (zapewne nie wszyscy), chcą słuchać na wydziale filozoficznym i przyrodniczo-matematycznym tylko „Summy“ św. Tomasza z Akwinu, a żyć wg. „Teologji moralnej“ św. Alfonsa z Ligouri (10 tomów), grudziądzkie polki katolickie wynoszą szerszą uchwałę, a mianowicie taką, aby ministrem wyznań i oświaty w Polsce był zawsze i tylko — praktykujący katolik, któryby nadto miał to stale na uwadze, że katolicyzm w Polsce jest religją panującą.

Czy ten minister ma także zwalczać i sekciarstwo?— uchwała grudziądzka nie mówi. Ale to się przecież samo przez się rozumie; podobnie, jak samo się przez się rozumie, że wtedy programy szkolne i przedmioty akademickich wykładów byłyby ściśle dostosowane do wskazówek episkopatu watykańskiego.

Średniowiecze w poznańskiem

W „Kurjerze Porannym" z d. 27.VI p. M. Wielopolska zamieściła następujący artykuł:

Nieszczęsna dola Ewy i Łuczniczki

„Swego czasu ustawiły niemcy przed teatrem w Bydgoszczy piękną rzeźbę, wyobrażającą łuczniczkę. Łuczniczka była ferst klas, z bronzu i naga. Nikt się nią nie gorszył, owszem, przeciwnie, wielu podziwiało jej silny, wysmukły tors i wyprężone ku cięciwie ramiona. Niemcy odeszły, łuczniczka została. I, wtedy całkiem pobożny naród bydgoski zmiarkował nagle, że Łuczniczka jest ździebko nieprzyzwoita. Tfu! Trzebno zaradzić na gwałt, bo gront moralność. Zasadzono tedy gęsto drzewka dookoła jej nieobyczajnej postaci, ale wiadomo, pierońskie drzewka nie rosną na zawołanie. Doszły jej zaledwie do kolan po dziesięciu latach. Co robić, zanim zakryją ją całkiem!? Stuknęły się w główkę obywatelki miasta Bydgoszczy i uszyły dnia pewnego śliczną, barwną sukienkę Łuczniczce i odtąd, ilekroć razy procesja sunie ulicami miasta, Łuczniczka przywdziewa swoje krepdeszyny.

Gorzej się dzieje z wspaniałą Ewą Wittyga w Poznaniu. Cały świat admirował ją dzień i noc na Pewuce, poczem artysta ofiarował ją miastu. Miasto podziękowało gorąco i—oblało się ponsem. Ani wefte, ani wefte stronę. Za czasów Ewy nie było krawców, więc Ewa jest także naga, jak ją Bóg stworzył. Wprawdzie artysta położył ją na kamieniu, więc mniej jest skandalu, ale zawszeć Poznaniak na taką obrazę boską patrzyć nie „bandzie". Na magistrat uderzały siódme poty. Po długich naradach, wykombinowali, aby Ewę obrócić tyłem do ulicy, a twarzą do sadzawki przed teatrem, tak, że chyba jakiś szczególny degenerat, bezwstydnik i amator sprosności przyjedzie z Düsseldorfu i wlezie do wody, aby ujrzeć Ewę od frontu, lub też jakiś nieszczęsny samobójca, który rzucając się w odmęty sadzawki i tak nie mając już nic do stracenia, duszę zatraciwszy, ostatnią grzeszną wizję zabierze sobie spokojnie w zaświaty. Magistrat zatarł ręce, co tchu obmurował cokół i położył Ewę, jako się rzekło wyżej, bezecnym frontem do wody, a tyłem do ulicy.

Aliści pech prześladował Ewę nietylko w Raju. Musiała i tu ulec fatalności. Oto Komitet budowy pomnika Serca Jezusowego obrał sobie pod ten pomnik miejsce obok Zamku Wilhelma. Zamek Wilhelma leży w Poznaniu, jakby w innej dzielnicy, przydzielony od teatru rozległym skwerem, drzewami i krzakami. Najbardziej jastrzębie oko nawet, nie dostrzeże z placu zamkowego, co zacz znajduje się nad sadzawką, zaś ale paniusie poznańskie spieronowały magistrat. My nie mogymy pozwolić, aby tyn nagus stojał nad

sadzawką! Utopić Ewę! No i znowu zdechł pies, bo co na to zaś ale powie Wittyg, a Wittyg szak fyrma!? Siódme poty poraz wtóry uderzyły na ojców miasta. Wyćpiono Ewę prek. Pieron z tym nagusem! Od domu do domu chodził p. Cyryl Ratajski i zaklinał na miły Bóg, aby ktoś przyjął nieszczęsną Ewę na sublokatorkę. Drzwi mieszkań zatrzaskiwały się ze zgrozą. Kiedy przyszła kolej na wilkę p. Wojciecha Trąmbczyńskiego, to ten aż się zatchnął:

— Co!? ten gołek!? Takie coś, to ani niepodobna!!!

Ojcowie miasta ponieśli tedy Ewę w głębokie krzaczki, okalające teatr i tam ją złożyli, tak że oko ludzkie jej już nie dojrzy i paniusie poznańskie będą mogły spać spokojnie. Ponkt nie jest reprezentacyjny coprawda, ale zaś Ewa „powietrze ma codziń świże", jak powiada Hupścik z „Gazety Zachodniej" i wszystko w porządku.

A w salach Watykanu stoją starogreckie i pompejańskie zupełnie nagie rzeźby, a w dalekim kraju sprzymierzonych Belgów stoi malutki, bezczelny Maneken Piss*) na swoim odwiecznym cokole i zaśmiewają się z Ewy Wittygowej i z bydgoskiej Łuczniczki".

M. J. Wielopolska

Od siebie dodamy, że kopja „Ewy" poznańskiej została w r. bież. ustawiona w Parku Ujazdowskim w Warszawie. Rzeźbę tę Warszawa może oglądać i z przodu i z tyłu bez potrzeby wchodzenia do sadzawki lub w głębokie krzaki. Nikogo tutaj jej widok nie gorszy.

W Watykanie morderstwo odbiera cześć publiczną

Gdy Katarzyna Medycejska, matka niedołężnego i zwyrodniałego Karola IX, króla francuskiego, urządziła w Paryżu z 24 na 25 sierpnia 1572 r. masową rzeź hugonotów (wyznawców Kalwina), zwaną „Nocą św. Bartłomieja", papież na wieść o tej ohydnej zbrodni, dokonanej na bezbronnych ludziach, kazał uiluminować Watykan, bić w dzwony w całym Rzymie, wyszedł z procesją na miasto, a dla upamiętnienia tego wielkiego wydarzenia, które odbyło się z jego wiedzą, polecił wybić medal pamiątkowy; jedną zaś z sal Watykanu, zwaną „Regia" pokryć freskami, przedstawiającemi sceny owej „świętej, radosnej" nocy. Nadto królowi francuskiemu posłał „złotą różę", dawaną osobom, „szczególnie zasłużonym dla wiary" z szeregiem błogosławieństw mniej więcej tej samej treści, jakie i Polska obecnie otrzymuje. Mimo jednak otrzymania papieskiego „rozgrzeszenia" w postaci „złotej róży" i błogosławieństw „Karol IX zmarł niebawem, dręczony wyrzutami sumienia. Fres-

*) Jestto fontanna, wyobrażająca nagiego chłopca, któremu przez jeden z organów zewnętrznych przepływa strumień źródlanej wody. Rzeźba pochodzi z XVI wieku. Red.

ki w sali „Regia“ wykonał J. Vasari, uczeń Michała Anioła. Właśnie jeden z tych obrazów przedstawia Karola IX, strzelającego z okien pałacu królewskiego do swoich poddanych hugonotów, co jest prawdą historyczną.

Podczas składania niedawno wizyty papieżowi przez króla Wiktora Emmanuela, pokazano mu również i tę salę, w której zostało uwiecznione jedno z wielu masowych morderstw, dokonanych z poduszczenia namiestników chrystusowych. Z racji tej wizyty „Tempes“ paryskie przypomniały słowa Stendhala, pisarza francuskiego z przed stu laty, który na widok tych malowideł, zawołał: „A więc istnieje jeszcze takie miejsce w Europie, gdzie morderstwo odbiera cześć publiczną?“

Kler katolicki jako protektor literatury polskiej

W „Dziejach języka polskiego“ prof. Al. Bruecknera (II wyd. r. 1925. Stronica 201) czytamy: „Nie należy jednak zapominać, że wydoskonaleniu przekładów Pisma św. stanęły na walnej przeszkodzie nieufność, a raczej jawna niechęć duchowieństwa. Zapomniawszy zasady prawnej, że „abusus non tolli tusum“ (nadużycie nie tłumi używania), prześladowało duchowieństwo samo posiadanie tłumaczeń pisma św. zamiast, żeby je rozszerzało... Jeśli małe Czechy posiadają kilkadziesiąt odpisów czeskich biblji z XV wieku, w olbrzymiej Polsce tylko jeden polski ocalał; z ewangielji tylko nieznaczne fragmenty dochowano. To ubóstwo polskie (pod względem pomników językowych) nie jest więc ani przypadkowe, ani zagadkowe.

Ale mimo to duchowi potomkowie owych wandalów katolickich z XV wieku wciąż głoszą z całą pewnością siebie, że wyłącznie pod ich opiekuńczemi skrzydłami kwitła polska literatura i sztuka i krzewiła się zachodnia kultura.

Patron automobilistów

Zabobonni a bogaci właściciele pięknych i kosztownych limuzyn i innych samochodów, oraz lotnicy zapragnęli mieć również swego patrona, czyli swój mistyczny totem. Ponieważ żaden święty pański nie był szoferem, ani też nie został rozjechany za wiarę przez samochód na raidzie cyrkowym — automobiliści i lotnicy postanowili rzecz trochę naciągnąć — tak jak się naciąga oponę na koło samochodowe, które mówiąc językiem szoferów „nawaliło“ — i za swego patrona uznali św. Krzysztofa.

O Krzysztofie nic historja nie wie ,tak jak i o Chrystusie. Wszystko, co wiemy i o jednym i o drugim, oparte jest na legendzie, czyli na zmyślonych podaniach. Na podstawie

etymologji (słoworodu) imienia Greckiego „Christophorus“ t. j. niosący Chrystusa, legenda zrobiła z Krzysztofa olbrzyma, który w swoim czasie wysługiwał się djabłu. Przekonawszy się jednak, że Chrystus jest silniejszym od djabła, albowiem djabeł boi się krzyża. Krzysztof przyjął Chrzest z ręki jakiegoś pustelnika. Ten zaś kazał mu za pokutę przenosić ludzi głównie pielgrzymów przez głęboką rzekę. Jest to przeinaczony mit grecki o centaurze Nessosie. Pewnego razu zgłosiło się do Krzysztofa małe dziecko z prośbą o przeniesienie na drugą stronę rzeki. Krzysztof uczynił zadość prośbie malca, lecz z niezwykłego ciężaru niesionego a następnie z zamienienia kija, którym się olbrzym podpierał podczas przeprawy przez rzekę, w zieloną palmę Krzysztof przekonał się, że to był sam Chrystus.

Otóż tego patrona przewoźników i promiarzy, który jest również patronem od nagłej niespodziewanej śmierci, automobiliści francuscy zrobili swoim patronem i wznieśli mu nawet kościół w Paryżu. Dekoracje tego kościoła, wykonane przez malarza Henri Besnarda. przedstawiają „autentyczny“ hołd składany św. Krzysztofowi przez członków klubu automobilistów i lotników.

Nauczyciele kaligrafji niedarmo kazali nam w swoim czasie pisać pięknemi literami i taką sentencję: „Próżniactwo i zbytek są matkami marnotrawstwa i występku“ Albo: „Lenistwo jest matką wszystkich grzechów“. Albo: „Ciemnota i upór są przeszkodami do wydoskonalenia się człowieka“.

Z książek

Stanisław Poniatowski. GENEZA ŁUKU TRYUMFALNEGO Warszawa. 1930. Fasc. 22. Nakładem Wolnej Wszechnicy Polskiej, stron 32.

Autor omówiwszy dawne hipotezy (1 – 12) wyjaśniające znaczenie i pochodzenie rzymskiego łuku tryumfalnego, przedstawia własny pogląd na to zagadnienie, oparty na analogjach zaczerpniętych z innych narodów i krajów. W Chinach spotykamy osobno stojące bramy na drogach wiodących do świątyń. Podobnie w Japonji, gdzie do niektórych świątyń prowadzą aleje z dziesiątkami bram „torii“, co znaczy „ptak przebywa“. Ptakiem nazywano tutaj duszę nieboszczyka. Autor uważa tę bramę za redukcję dawnych grobów palowych, wypartych z czasem przez pochówek ziemny. Pochówki palowe spotykamy także u innych narodów, np. u Tunguzów, Jakutów, a w krajach słowiańskich (str. 19—20) wierzenia i obrzędy wskazują na to, że kult przodków z pochówków palowych przeniesiono na bramy i drzwi. Gdy architekturę drewnianą zaczęto zastępować kamienną, dawne poprzeczne grobowce palowe poczęto zamieniać w kamienne trumny, czyli w arki, skąd arcus-łuk. Rzymski bóg Ianus był

takim właśnie duchem zmarłego, którego miano wprowadzono od ianua-drzwi, choć sprawa miała się na odwrót: drzwi pochodzą od pater ianus, któremu wystawiano grobowiec palowy w postaci bramy. Z początku było więcej takich janów, aż ich wreszcie zredukowano do jednego. W najstarszych czasach król był kapłanem składającym ofiary przodkom, a więc i ubóstwionemu przodkowi Janusowi. Rex sacrorum stał się zależnym od najwyższego kapłana pontifex maximus, (tytuł przeniesiony zczasem na papieży), co zdawało się oznaczać „robiącego mosty“. Zdaniem St. Poniatowskiego wyraz ten (pons-most) może oznaczać także „piętro“ i mógł się odnosić do grabarzy budujących pochówki palowe dla zmarłych (str. 27). Ponitifices nie przestawali zarządzać sprawami tyczącemi zmarłych i zachowali jako symbol swej godności siekierę, niegdyś potrzebną do zajęć ciesielsko-pochówkowych. Janus - Quirinus pierwotnie był tożsamym z Marsem-Quirinnsem. Mars był bogiem wegetacji i jako taki rozpoczynał wiosnę i działania wojenne przerywane w zimie. W pochodach tryumfalnych można spostrzec szereg momentów pogrzebowych (str. 30). Były one być może odprowadzaniem zwyciężonego króla na śmierć na Kapitolu (str. 31) mającym pierwotnie znaczenie cmentarne (str. 30). Był także doroczny obchód, w którym wypędzano z miasta i prawdopodobnie zabijano Starego Marsa-Mammurius Veturjus. Nawet Via Sacra-Droga Święta miała znaczenie cmentarne, bo przymiotnik sacer wiąże się etymologicznie z wyrazem greckim sarx-ciało, zwłoki, mięso.

Antoni Czubryński

Odpowiedzi Redakcji

O PODRĘCZNIKACH DO HISTORJI POLSKI

Ob. K. Wes. Jedynym bodaj podręcznikiem do historji Polski, nietuszującym warcholskiej roli kleru katolickiego w naszych dziejach są „Dzieje Narodu Polskiego“ J. Grabca (trzecie wydanie z r. 1920 w 2 tomach, nakład Tow. wydawniczego w Warszawie, Mazowiecka 12, cena obu tomów 5 złotych). Doprowadzone są one do końca 1919 r. Grabiec za główny motor dziejów uważa ruchy mas, a nie działanie pojedyńczych osób. Jest to o tyle niesłuszne, że masy dają się porywać zdolniejszym jednostkom i prowadzić całkiem bezkrytycznie do celów, niemających niekiedy nic wspólnego z ich interesami.

Zuchwałe poczynania kleru katolickiego w okresie pokonkordatowym czekają dopiero na swego historyka.

Wł. Smoleński w swoich „Dziejach Narodu Polskiego“ pisał o roli kleru rzymskiego otwarciej, niż inni, ale znacznie powściągliwiej, niż Grabiec. Widocznie wychodził z założenia, że młodzież szkolna, dla której ten podręcznik był

przeznaczony, nie powinna wszystkiego wiedzieć. Może się obawiał, że mówienie o klerze, tak jak na to zasługiwał, wpłynie na niepolecenie jego podręcznika przez M. W. R. i O.P. Natomiast w innych swoich pracach, jak „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej“, „Przewrót umysłowy w XVIII wieku“, „Szlachta w świetle własnych opinij“, — pisał wszystko, co mu nakazywało naukowe sumienie.

Z historyków żyjących najwięcej mają odwagi zabierać głos w tych sprawach W. Dzwonkowski i W. Sobieski („Nienawiść wyznaniowa tłumów za Zygmunta III“, „Pamiętny sejm“).

J. Ptaśnik, autor „Kultury wieków średnich“ zmarł na początku b. roku. Czy drugi tom jego pracy ukaże się i kiedy, nie wiemy.

Przyczyn niepowodzenia Reformacji w Polsce było sporo. Najważniejszą wszakże przyczyną, że ruch ten — niewątpliwie, jak na owe czasy, dodatni — nie rozwinął się, było to, iż nie przeniknął on (jak husytyzm w Czechach, a luteranizm w Niemczech), do mas ludowych. Szlachta dysydencka wypędzała księży katolickich z kościołów, sprowadzała na ich miejsce kaznodziejów protestanckich i zmuszała chłopstwo do słuchania ich kazań.

Ten przymus jednak osiągał przeciwny zamierzonemu skutek. Nadto nowinki religijne nie przynosiły chłopstwu żadnej ulgi w ich doli. Przeciwnie. Szlachta różnowiercza — z wyjątkiem jednych tylko arjan — nic nie zrobiła dla poprawy losu poddanych i uciskała ich po dawnemu. Sławna „Konfederacja warszawska“ z r. 1573, będąca aktem tolerancyjnym dla szlachty akatolickiej, dawała dziedzicowi prawo życia i śmierci nad poddanym kmieciem i na trzy wieki utrwaliła jego niewolę.

Mogłaż więc być w takich warunkach mowa o popieraniu przez masy ludowe ruchu reformacyjnego? Masy te, żyjące w nędzy, w ucisku i ciemnocie, niewiele obchodziło takie czy inne pojmowanie dogmatów kościelnych; nic także na tem nie wygrywały ani politycznie, ani materjalnie, czy głową Kościoła będzie papież, czy też synod złożony z wyzyskujących je po dawnemu panów.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa. Żelazna 56.